

ELŻBIETA UMIŃSKA-TYTON

NATALIA HAN-ILGIEWICZ – PEDAGOG LECZNICZY
(1895–1978)

WSPOMNIENIE W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN

Spośród licznych określeń reprezentowanej przez siebie specjalności wybrała właśnie to: pedagog leczniczy. Tytuł ten, który poleciła wyryć sobie na nagrobku, miał głębokie uzasadnienie w systemie wartości wyznawanych przez Natalię Han-Ilgiewicz. U jego podstawy leżało głębokie przekonanie, że człowiek jest z natury dobry. Wszak Bóg stworzył go na swój obraz i podobieństwo. Jeśli więc ulega złu, jeśli czyni źle, to jest to rodzaj choroby, którą trzeba leczyć. Już jako mała dziewczynka często słyszała od ojca, sędziego, że skazywani przez niego ludzie „nie są źli, lecz bardzo nieszczęśliwi”. Zło więc przyszło z zewnątrz. Nie tkwiło w przestępcy od zawsze. To przekonanie zaowocuje z czasem, gdy Natalia zacznie studiować i dokona wyboru własnej drogi życiowej.

Urodziła się 21 maja 1895 r. w Warszawie. Ojciec jej – Józef Michałowski był sędzią w Kozielsku, potem w Dorpacie, skąd na skutek odmowy zmiany wydanego przez siebie wyroku został zesłany do Tomsku na Syberię, gdzie został profesorem prawa na tamtejszym uniwersytecie. Był autorem wielu prac naukowych z zakresu swej specjalności. Natalia uczyła się do 14 roku życia w domu, potem w prywatnym gimnazjum Olgi Mirokowicz w Tomsku, które jak wspomina „dało pierwsze wzory dobrych pedagogów i nauczyło samodzielnej pracy”. Po maturze podjęła studia na Uniwersytecie w Tomsku na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych, gdzie później była asystentką Katedry Filozofii Prawa. Zanim jednak ostatecznie wybrała karierę prawnika słuchała wykładów z nauk medycznych. Te zainteresowania medyczne w znacznym stopniu ukształtowały sylwetkę przyszłego wychowawcy, pedagoga. We wspomnieniach podkreśla „Fragmentaryczne wiadomości z dziedziny medycyny kazały później podchodzić do wad dziecięcych bez uprzedzeń, jako do choroby raczej niż do winy”. Wydział Prawa natomiast dał impuls do zajęcia się zagadnieniem przestępczości nieletnich. Tu, jak wynika ze słów prof. Fioletowa, „z wielką gruntowną uwagą i zamiłowaniem opracowywane były przez młodziutką adeptkę prawa tematy związane z problemami prawodawstwa dla nieletnich oraz sytuacją prawną dziecka w państwie”. Rozbudzone tu zainteresowania popchnęły ją po kilku latach, w 1920 r. do pracy w Komisji do Walki z Przestępczością Nieletnich w Irkucku. Zorganizowała

wówczas i prowadziła nad Bajkałem kolonię eksperymentalną dla nieletnich przestępców. Swe doświadczenia pedagogiczne wyniesione z „bajkalskiej przygody” opisała później w książce *W poszukiwaniu dróg resocjalizacji*. Ten „uczony” tytuł pochodzi od wydawcy. Autorka nazwała swą książkę po prostu „Bajkał – pedagog”, sądziła bowiem, że piękno i dostojność przyrody nadbajkalskiej miało istotny wpływ na proces prostowania młodych charakterów.

Po śmierci ojca w 1921 r. wyjechała z matką i córką przez Leningrad do kraju. Zrezygnowała z propozycji pracy naukowej na Uniwersytecie w Permie. Chęć powrotu do Polski przeważała i rozpoczęły się długie lata pracy wychowawczej w zakładach głównie dla chłopców niedostosowanych, ale także, choć krótko, dla dzieci niewidomych. Najpierw w Wielucianach koło Wilna, a od 1 września 1925 r. w szkole specjalnej w Warszawie. Po roku objęła kierownictwo tej szkoły będącej jednocześnie szkołą ćwiczeń dla studentów nowo powstałego Instytutu Pedagogiki Specjalnej. W lipcu 1935 r. przeniosła się do Wilna, gdzie kierowała analogiczną placówką aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Lata spędzone w warszawskiej, a potem wileńskiej szkole dla chłopców trudnych to okres niezwykle wyęźnionej pracy ukierunkowanej na poszukiwanie własnego systemu wychowawczego, formowanie własnej, niepowtarzalnej indywidualności pedagogicznej. Ważną rolę w tym okresie w życiu Natalii Hanowej spełniał Instytut Pedagogiki Specjalnej. Instytut utwierdził ją w poczuciu słuszności dotąd raczej intuicyjnych poglądów na wychowanie, pogłębił wiadomości z dziedziny psychologii, przede wszystkim zaś stał się tą placówką, do której można było zawsze, w każdej wątpliwości i rozterce natury pedagogicznej czy ogólnej zwrócić się po radę i wskazówkę.

Drogą do opracowania systemu wychowawczego była wnikliwa obserwacja wychowanków w każdej możliwej sytuacji: na lekcji, na przerwie, w czasie zajęć świetlicowych, a także w nocy, podczas snu. Ciekawił ją wyraz twarzy śpiącego, sposób budzenia się, każdy przejaw psychiki dziecka, jaki udało się dostrzec, by następnie powiązać go innymi skrzętnie notowanymi faktami, a w konsekwencji zrozumieć. Wychowanie traktowała Natalia Han-Ilgiewicz jako oddziaływanie całego środowiska na psychikę dziecka, w tym głównie na jego sferę uczuciową. Często we wspomnieniach podkreślała rolę woźnego, który życzliwie pomagał chłopcom w drobnych narpawach; kucharki, która po matczynemu troszczyła się o wychowanków i między posiłkami czasem wsunęła do ręki kromkę chleba; stróża nocnego, który dyskretnie obudził malca systematycznie moczącego się w nocy i wielu innych. Ludzi ci tworzyli atmosferę zakładu w znacznym stopniu wpływającą na efekty pracy pedagogicznej.

Jednak najbardziej charakterystyczną cechą systemu wychowawczego szkół kierowanych przez Natalię Han-Ilgiewicz było mocne oparcie go na współpracy z rodziną wychowanka. Jednym z naczelnych jego zadań stało się pogodzenie dziecka z jego rodziną. U podstaw takiego postępowania tkwiło głębokie przekonanie, że „oddziaływanie ludzi obcych na dziecko jest zaledwie zabiegiem leczniczym, mającym na celu zwrócenie go własnemu środowisku”. Uzdrowienie atmosfery rodzinnej możliwe jest zaś jedynie przy jednoczesnym, celowym od-

działaniu zarówno na dziecko, jak i na rodziców. Oddziaływanie pedagogiczne na rodziców okazywało się niejednokrotnie trudniejsze i wymagało większej ostrożności, niż wysiłki wychowawcze skierowane do młodego pokolenia.

Fundament terapii prowadzonej przez Natalię Han-Ilgiewicz stanowiła głęboka wiara, że psychika każdego człowieka kryje bogate możliwości i wartości pozytywne. Zadaniem pedagoga jest pomóc mu je odnaleźć i uświadomić sobie. Na takim pozytywnym gruncie można dopiero budować nowe wartości. Przekonanie to formułowała krótko: „nasze wady to nic innego jak zalety, które nam się nie udały”. Nie udało się, nie wyszło – to ważne słowa w słowniku pani Natalii, którymi podkreślała jednorazowość, niepowtarzalność negatywnego w skutkach zdarzenia. Zakładają możliwość naprawienia błędu, dalszego wzrostu jednostki, która pomyliła się, potknęła, ale z gruntu jest skłonna do zaktywizowania wszystkich pozytywnych wartości tkwiących gdzieś w głębi duszy. W terapii tej istotne były starania, by dostarczyć wychowankom wielu dobrych, pogodnych, radosnych przeżyć. Wykorzystywano w tym celu różne okazje: imieniny chłopców, uroczystości szkolne, wycieczki do kina, gry towarzyskie, a nawet własną hodowlę zwierząt. Wszystko to pozwalało wprowadzić w życie internatu uśmiech i radość.

W toku tak pojętej działalności wychowawczej szczególnego znaczenia nabiera zagadnienie osobowości nauczyciela. Natalia Han-Ilgiewicz mocno podkreślała potrzebę serdecznego, osobistego kontaktu wychowanka z wychowawcą, stawiając przy tym temu ostatniemu bardzo wysokie wymagania. Dewiza jej w tym względzie brzmiała „żeby dawać, trzeba mieć”. Jeżeli wychowawca sam jest zdolny do miłości, szacunku i zrozumienia innych, jest wewnętrznie bogaty, może oczekiwać tego samego od swego podopiecznego. „Proces wychowawczy bowiem nie jest nigdy tylko modelowaniem psychiki. Jest on wymianą dóbr pomiędzy wychowankiem a wychowawcą, z której korzystają obie strony”. Pracę pedagogiczną pojmowała jako „proces współwzrastania i znajdowania prawidłowych rozwiązań”. Mocno podkreślała, że „rosnąć ma nie tylko wykolejone dziecko, ale cała grupa, całe środowisko, a najwięcej ten, kto się podjął trudnego zadania pedagogicznego”.

Sama uczyła się i doskonaliła swój warsztat pracy bezustannie. Uczyła się na własnych doświadczeniach, szukając coraz to nowych, lepszych rozwiązań, ciekawszych metod nauczania, skuteczniejszych posunięć pedagogicznych. Z zainteresowaniem śledziła krajowe, a dzięki gruntownej znajomości kilku języków obcych, także zagraniczne piśmiennictwo fachowe. Podjęła także studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej i w 1926 r. uzyskała dyplom nauczyciela moralnie upośledzonych. Tu zawiązała się jej przyjaźń z Marią Grzegorzewską. Tu poznała Janusza Korczaka, którego talent pedagogiczny szczerze podziwiała. Wkrótce potem rozpoczęła pracę nad rozprawą doktorską pod kierunkiem prof. Bronisława Wróblewskiego w Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. W rezultacie we wrześniu 1939 r. uzyskała stopień doktora prawa karnego i nauk społecznych za rozprawę *Konflikt dziecka z prawem karnym*. Praca ta w poszerzonej wersji początkowo w formie powielonej, a potem książkowej stała się popularnym pod-

ręcznikiem uniwersyteckim, na którym kształciły się kadry wychowawców zakładów poprawczych i wychowawczych, a także sędziów dla nieletnich. Była to pierwsza w naszym piśmiennictwie kryminologia nieletnich.

Ważnym elementem samokształcenia były liczne podróże po Polsce i krajach Europy, jakie odbyła, zwiedzając zakłady dla dzieci i młodzieży moralnie zaniedbanej, sądy dla nieletnich oraz inne instytucje powołane do walki z przestępczością nieletnich.

Jak się wydaje, pani Natalia także świadomie kształtowała własną osobowość. W sposób celowy oddziaływała również na własną psychikę. Zasadą tego działania było koncentrowanie uwagi na wszelkich przejawach dobra w otaczającym świecie. Doskonałym świadectwem tej postawy są pozostawione wspomnienia i notatki, zarówno te opublikowane drukiem, jak i pisane na własny użytek. Wracając w nich pamięcią do często odległej przeszłości, więcej uwagi poświęca ludziom, z którymi współpracowała, wychowankom, którzy szczególnie mocno wryli się w pamięć, inspirującym odczytom i podróżom niż sobie. Nie analizuje swoich przeżyć i odczuć w opisywanych sytuacjach. Jeśli skoncentruje się niekiedy na własnym postępowaniu, to z reguły po to, by wskazać, że w ten oto sposób nauczyła się czegoś nowego. Co jednak stanowi najważniejszy rys jej wspomnień to to, że nie utrzymywała w nich momentów przykrych. Zdawała się nie pamiętać konfliktów ani doznanych krzywd. A przecież w jej długim życiu nie brakowało gorzkich chwil, dramatycznych przeżyć. Krótco przed wybuchem pierwszej wojny światowej wyszła za mąż za Rosjanina Włodzimierza Hana. Wkrótce został zmobilizowany i wysłany na front, skąd już nie powrócił. Pani Natalia na lata wojny i zawieruchy rewolucyjnej została sama z małą córeczką Terenią. Bliscy pogubili się w wojennym zamęciu, ojciec ciężko chory, aresztowany, zmarł w 1921 r. Po powrocie do kraju niejednokrotnie zaznała biedy i codziennych niewygód. Nieobce było jej uczucie głodu. W 1937 r. po raz drugi wyszła za mąż za Piotra Ilgiewicza. Znalazła oparcie i opiekę wiernego przyjaciela. Podjęła także trudne obowiązki wychowania trojga jego dzieci z pierwszego małżeństwa. Dramatyczne losy licznej już w czasie drugiej wojny światowej rodziny były źródłem wielu łez. Swego rodzaju antidotum w tym czasie stanowiło pisanie. Pisała wspomnienia ze swej, wówczas 25-letniej pracy pedagogicznej. To pozwalało choć na chwilę zapomnieć o otaczającym koszmarze, nie myśleć o nim, nie drżeć z lęku o najbliższych. Pisanie pozwalało wypełnić bezsenne noce. Z tego okresu zachował się dramatyczny i niezwykle osobisty dokument w postaci dziennika, w którym notowała kolejne dni uwięzienia męża Piotra. Zapiski mają formę listów do męża i stanowią dowód wielkiego uczucia i niezwykłego wprost hartu ducha. W późniejszych notatkach, robionych z perspektywy czasu, niechętnie wracała do tych wydarzeń.

Po zakończeniu wojny osiadła wraz z rodziną w Łodzi i tu pozostała do końca życia. Był to okres intensywnej pracy nauczycielskiej, naukowej, pisarskiej, popularyzatorskiej. Szkolnictwo, w tym także szkolnictwo specjalne poniosło w latach wojny olbrzymie straty. Sieć szkół specjalnych zmniejszyła się o połowę, liczba uczniów – trzykrotnie. Spośród 558 nauczycieli w roku szk. 1938/39 zostało zaledwie 229 osób,

z tego 25% to ludzie bez kwalifikacji. Wojna pozostawiła rzesze dzieci osieroconych, z licznymi urazami, okaleczonych psychicznie. Sytuacja ta wymagała energicznych działań. Pani Natalia od pierwszych dni rzuciła się z entuzjazmem do pracy. Formalnie rozpoczęła ją w publicznej szkole powszechnej, potem pracowała w szkołach dla chłopców moralnie zaniedbanych, przez pewien czas znów, po latach przerwy, w szkole dla dzieci niewidomych. Jednocześnie uczestniczy w odbudowywaniu szkolnictwa wyższego. W grudniu 1945 r. wznowia przerwane wojną wykłady w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. W tym samym czasie odradza się po 6-letniej przerwie Państwowy Instytut Higieny Psychiczej w Warszawie. Natalia Han-Ilgiewicz w znacznym stopniu przyczyniła się do utworzenia łódzkiej filii tego Instytutu, a także powołanego Studium Higieny Psychiczej. Przez pewien czas była kierownikiem łódzkiej filii. Zorganizowała tu i kierowała Pracownią Pedokryminologiczną. Była też wykładowcą Studium zarówno w Warszawie, jak i w Łodzi. Gdy w maju 1946 r. rozpoczyna działalność Polski Instytut Służby Społecznej kierowany przez prof. Helenę Radlińską, dr Ilgiewicz nie brakuje w szeregach jego współpracowników. Od początku 1946 r. rozpoczęła pani Natalia podróże po Polsce. Z polecenia Ministerstwa Oświaty została delegowana w celu zapoznania się zakładami dla dzieci odbiegających od normy. Przez rok jeździła więc po kraju, przemierzając nieraz znaczne odległości to ciężarówką, to chłopską furmanką, nierzadko w dużej części pieszo. Wysiłek ten zaowocował, gdy w 1947 r. zorganizowała placówkę obserwacyjno-wychowawczą dla dzieci nerwicowych „Reymontówkę” pod Łodzią. Przez pierwsze miesiące pani Natalia kierowała nową placówką. Był to wówczas jedyny w Polsce, a trzeci w Europie zakład tego typu. Ówczesna prasa donosiła: „Dzieci z urazami powojennymi, dzieci, na których piętno pozostawiło złe traktowanie ich w domu – wszystkie one przez swoje przewrażliwienie wymagają troskliwej opieki lekarza dusz, jakim jest dla nich niewątpliwie dr Ilgiewicz”.

W tym samym 1946 r. została adiunktem Katedry Psychologii Ogólnej i Eksperymentalnej Uniwersytetu Łódzkiego. Rozpoczęła na nowo pracę naukową. Brała udział w międzynarodowych kongresach SEPEG w 1945 r. w Zurychu i w 1948 r. w Otwocku poświęconych dziecku ofierze wojny. Z referatem na ten temat opartym na materiałach z różnych krajów Europy była też w 1948 r. w Budapeszcie. Jej wystąpienia wszędzie budzą duże zainteresowania i żywą dyskusję.

Nie sposób w krótkim wspomnieniu omówić szczegółowo różnorodną działalność dr Natalii Han-Ilgiewicz w pierwszych latach po wojnie, tak liczne były instytucje, z którymi współpracowała, tak różne funkcje w nich pełniła. Aż przyszedł 30 listopada 1953 r. – pani Natalia przeszła na emeryturę. Był to ciemny czas dla polskiej nauki i kultury. Na uczelniach panowała coraz bardziej chora atmosfera. Prowokacje, donosy, nastroj podejrzliwości i nieufności, w którym pani Natalia nigdy nie potrafiła się odnaleźć, z pewnością sprawiły jej wiele bólu i musiały wywoływać poczucie krzywdy. Tymczasem w prywatnych zapiskach znajdujemy tylko jedno zdanie na ten temat” „[...] była jeszcze godzinna rozmowa, która zaważyła na decyzji. Rozmowa ta nie była ani napastliwa ani krzywdząca”. I tylko tyle, ani słowa więcej.

Ten etap życia pedagoga leczniczego skierowany był przede wszystkim na profilaktykę. Temu służyła bogata działalność pisarska i odczytowa. Kolejne książki o niezaprzeczalnej i wciąż aktualnej wartości naukowej pisane są z myślą o każdym odbiorcy, którego interesują zagadnienia wychowawcze. Autorka wielokrotnie świadomie rezygnowała ze ściśle naukowego charakteru swych prac, nadając im kształt bardziej popularny. Poszczególne tytuły zyskiwały kolejne wydania, każda bowiem książka pani Ilgiewicz natychmiast znikła z półek księgarskich. Wszystkie jej prace oparte na bogatym materiale empirycznym, zawierały rezultat doświadczeń i głębokich przemyśleń zdobytych w toku długoletniej pracy. Prezentowały najnowszy stan myśli naukowej z zakresu psychologii i pedagogiki, nie tracąc jednak nigdy z pola widzenia nauczyciela – praktyka. W recenzjach często podkreślano walory literackie jej książek. Autorka bardzo lubiła pracę pisarską. Zawsze chętnie sięgała po pióro. Pisanie było dla niej formą pracy wychowawczej. Lubiała je między innymi dlatego, że – jak wynika z jej słów – „autor do niczego nie zmusza czytelnika. On jedynie proponuje taką lub inną własną myśl. Można ją przyjąć lub nie. W każdej chwili można przerwać lekturę”. Na próby narzucenia komuś swego zdania reagowała zwykle opowiadaniem o anegdotycznej już postaci gazdy z Kłuskowej, który bardzo nie lubił, gdy starano się go przekonać do teorii Kopernika. „Kręcił się wtedy na zydelku niespokojnie, wzdychał – i po pewnym czasie mówił: Niechta już będzie po waszemu. Tyleście się nauczyli tym godaniem”.

Wkrótce posypały się propozycje ze strony czasopism pedagogicznych. Z różnych stron napływały prośby o artykuły, zaproszenia na wykłady, odczyty, spotkania z czytelnikami. Łodzianom znana była z anteny Polskiego Radia, gdzie przez szereg lat występowała w audycji Janiny Krzywopiszyny *Mówi pedagog*, a także z wykładów i odczytów organizowanych przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódzki Dom Kultury czy Miejską Bibliotekę Publiczną im. L. Waryńskiego. Spotkania te cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Jak widać, czas na emeryturze był wypełniony po brzegi obowiązkami. Także pracą dydaktyczną. Kontynuowała bowiem wykłady w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej. Przez kilka lat dojeżdżała na zajęcia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Na prowadzonym tam seminarium magisterskim wypromowała około 40 magistrów. Uczestniczyła też z wykładami w ramach letnich spotkań organizowanych przez Towarzystwo Naukowe KUL. Były to cykle wykładów dla duchowieństwa. Wśród wykładów było wielu naukowców tej uczelni, między innymi podówczas biskup Karol Wojtyła. Lata pracy w KUL pozwoliły bliżej poznać się tym ludziom o niepospolitych osobowościach. Biskup Wojtyła wysoko cenił autorytet naukowy Natalii Han-Ilgiewicz, o czym świadczy fakt, że zwrócił się do niej z prośbą o krytyczne przeczytanie maszynopisu jego pracy *Miłość i odpowiedzialność*.

Przechodząc w 1953 r. na emeryturę wkroczyła pani Ilgiewicz również na nowy teren pracy dydaktyczno-wychowawczej, było nim kształcenie duchownych. Przez 20 lat wykładała charakterologię w Wyższym Seminarium Duchownym w

Łodzi. Lata tu spędzone wspomina następująco: „stosunki w tej uczelni z miejsca ułożyły się idealnie. Młodzież żywo interesowała się zagadnieniami psychiki człowieka wykolejonego, z jakim przecież niedługo spotkają się w konfesjonale, by nieść mu pomoc. Już po pół roku uformowała się grupa amatorów zapoznania się z metodami psychoterapii i diagnostyki”. Potem przyszły analogiczne wykłady w seminarium plockim, artykuły w „Ateneum Kapłańskim”, wreszcie wyjazdy z wykładami i odczytami w ramach kursów katechetycznych dla sióstr zakonnych prowadzących zakłady specjalne dla dzieci upośledzonych umysłowo. Wielokrotnie uczestniczyła w dniach skupienia organizowanych dla zakonnic, nauczycielek i wychowawczyń zakładów specjalnych. Dała się poznać szerokim rzeszom duchowieństwa jako niekwestionowany autorytet naukowy. Mówiła m.in. o psychologii narzeczeństwa i małżeństwa, o psychologii seksualizmu młodzieży, o psychologii w wychowaniu i wielu innych aspektach wykorzystania wiedzy o psychice człowieka w kontaktach z ludźmi, a zwłaszcza w pracy duszpasterskiej i wychowawczej.

Lista instytucji i organizacji, do których jeździła dr Ilgiewicz z odczytami jest niezwykle długa. Odpowiadała na wszystkie zaproszenia, jeżeli tylko czas i stan zdrowia na to pozwalały. Uczestniczyła w szkoleniach pracowników Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, w odczytach organizowanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Ligę Kobiet i wiele innych. Nie sposób wymieniść wszystkiego. Te spotkania nie pozostawały bez echa. Zwykle towarzyszyła im ożywiona dyskusja. Często po wykładzie zgłaszał się do prelegentki osobiście lub telefonicznie ktoś, kogo temat zainteresował szczególnie. Nierzadko byli to ludzie przeżywający problemy, konflikty czy rozterki, o jakich właśnie traktowała prelekcja. Podobna reakcja była po wystąpieniach dr Natalii Han-Ilgiewicz w Radiu. Swą działalność w tym czasie oceniła następująco: „Była to forma wyjścia na spotkanie zamówieniu społecznemu, udział w nasyceniu głodu wiedzy o człowieku, jego potrzebach, o możliwościach niesienia pomocy w chwili trudniejszej. Szerokie zapotrzebowanie na popularyzację wiedzy z zakresu osobowości ludzkiej, przemożne dążenie do zrozumienia samego siebie drogą poznania i analizy przeżyć innych ludzi świadczy o olbrzymich rezerwach humanitaryzmu i pędzie do pracy społecznej w różnych postaciach”.

Jest coraz bardziej znana, coraz częściej dzwięczy telefon z prośbą o poradę, coraz chętniej w małym pokoiku na pierwszym piętrze gromadzą się młodzi ludzie na rozmowy o charakterologii. Powoli mieszkanie przy ulicy Kopernika 2 zamienia się w prywatną poradnię charakterologiczną. Tu każdego wita serdeczne – *Jak dobrze, że jesteś.*

W ciasnym przedpokoju mijają się przyjaciele, koledzy i ludzie całkiem sobie nieznani. W chwili prezentacji, gospodyni zwykle mówi – Pani X, z kosteczkami dobra lub Kolega Y, nieoceniony przyjaciel. Po kilku zdaniach wszyscy są już „swoi”. W przytulnym pokoiku pełnym książek, obrazów, biletów, z których każde miało ciekawą historię, a wszystkie razem tworzyły urzekający klimat tego domu, przy niskim okrągłym stoliku spotykali się ludzie o różnych zaintere-

sowaniach, doświadczeniach, o różnym poziomie wiedzy; ludzie w różnym wieku, o różnorodnych poglądach. Gospodyni potrafi zawsze tak pokierować rozmową, że po kilku minutach nikt już tych różnic nie dostrzega. Wszyscy jednoczą się wokół interesującego tematu rozmowy.

Częściej jednak ludzie odwiedzają panią Natalię pojedynczo. Przychodzą po pomoc, po radę, a często tylko po to, by ktoś ich uważnie wysłuchał. Pani Profesor umiała słuchać. Dla rozmówcy jej było jasne, że w tym momencie nie ma na ziemi ważniejszej sprawy niż to jego zwierzenie. W sobie tylko wiadomy sposób sprawiała, że po niedługim czasie ci sami ludzie dzwoniли do jej drzwi, tym razem by podzielić się dobrą nowiną, razem przeżywać radość sukcesu, by wreszcie wspólnie pomilczeć, posłuchać kojącego tykania zegara – „kukułki” wiszącego między oknami. Tu po krótkim czasie człowiek czuje się lepszym niż jest w istocie. Tu nie ma gotowych recept. Jest natomiast w każdym geście, w każdym słowie przejaw tak modnego dzisiaj „myślenia pozytywnego”. Usłyszałam kiedyś „Nie mów: jestem zmęczona, powiedz raczej: muszę odpocząć”. Często powoływała się na zasadę zwrotnego działania ekspresji. Zatem im więcej radości przejawiamy, tym silniej ona do nas wraca. Jednak twarde życie co rusz przypomina, jak trudna jest taka postawa. Bo oto rok 1970 przyniósł śmierć męża, a w kilka tygodni później – córki. Gdy mogła już o tym mówić, mówiła o ludziach, którzy okazali jej wtedy serdeczność i pomogli przetrwać. Nie o sobie, nie o swoim bólu. Ten pozostał tajemnicą jej serca zapewne ujawnianą tylko w żarliwej modlitwie.

Lecz czas płynie. Z każdym rokiem trzeba ograniczać liczbę zajęć. Ubywa sił, pojawiają się rozmaite dolegliwości. Coraz trudniej wejść na schody, coraz trudniej wstać z fotela. A tymczasem w jej notatkach czytamy: „Kto to wymyślił, że starość jest pasmem udręczeń i zmartwień? Są chwile, że nie mogę oprzeć się myśli, iż właściwie nie zasłużyłam na to wszystko, co mnie spotyka teraz, gdy już nastał wieczór. Mam na względzie nie samą tylko dobroć, troskliwość i serdeczność, jakich doznaję dosłownie na każdym kroku. Cieszy i wzrusza raczej co innego: tak wiele osób zwraca się do mnie z prośbą o poradę, zwierza się ze swych kłopotów, liczy się z moim zdaniem. Niewątpliwie satysfakcję sprawia i to, że długie życie nauczyło hierarchizować zjawiska, rozwinęło cierpliwość, przekonało o tym, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Nazwałabym swój obecny stan psychiczny stanem pogodnej syntezy, zabarwionej sporą dozą humoru. Dolegliwości fizyczne, postępujący upadek sił i świadomość, że te zjawiska już się nie cofną – nie przerażają. Wdzięczna jestem za sprawność umysłową, za to, że mogę wchłaniać nowe ciekawe treści i przekazywać je innym”.

Gdy pisze się lub mówi o kimś bliskim zazwyczaj staje się przed wyborem, czy ważniejsza jest tak zwana obiektywna prawda, czy też należy przystać na wizję, perspektywę utrwaloną przez autora. Pani Natalia ukryła przed nami zło, które ją dotykało, tak jak zawsze skrywała lzy przed świadkami. Myślę, że należy uszanować ten jej wysiłek, by świat uczynić piękniejszym.